

Tygodnik,

2 *Maja* — 18. — 1818.

Przytomność Rozyny.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Skąd mię porywa to drzenie,
Trawią płomienie,
Krew się nie mieści, serce bić poczyna.
Ach! to nadchodzi Rozyna —

Cóż chce odemnie ta bogini wdzięków?
Ofiary nowej —
Małoż dałem łeż i jęków!
Ach nie zatrudniaj mi lutni.
W ciszy grobowej,
Rycerze smutni,
Czekają na moje pienia,
Odwróć niszczące spojrzenia,
Pozwól się duszy mej wznosić
Mężnych mam głosić.

Odeszła przecie, i skądże jéj tyle
Przyszło litości w tę chwilę?
Odeszła przecie — Lecz cóż to ja czuję,
Znowu mię boleść przejmuje,
Ogień pożera, krew się warzy cała,
Ah! ona poszła, lecz miłość została.

GRÓB

powieść z roku 1814,
podczas oblężenia Paryża.

Adolf i Paulina kochali się od pięciu lat. Ich przywiązanie zaostrzone przeszkodami, umocnione

długą stałością, doszło do najwyższego stopnia uniesienia. Paulina była tak powabną, iż zazdrość nie mogła jéj nic zarzucić, i nieśmiała nawet powiedzieć że była piękną statuą, przysłowie kokietek zazdroszczących prawdziwej piękności, gdyż Paulina miała tyle dowcipu i tyle wyrazu w twarzy, ile rysy jej były regularne.

Paulina zaczęła dwudziesty piérwszy rok, Adolf miał lat dwadzieścia sześć. Przetrzymawszy wszystkie przeszkody które tamowały ich szczęście, mieli się złączyć. Dzień ślubu naznaczony był za ośm dni. Czas który wtéj słodkiéj nadziei przepędzali, nie był bez niespokojności. Okropna wojna wybuchnąć miała, a Adolf był wojskowym. Ołtarz skropiony łzami, i prawie zawsze przysięga która tak święcie łączyła, na chwilę uprzedzała tylko dzień smutnego pożegnania.

Paulina była sierotą, zależała tylko od wuja, który był jéj opiekunem. Wszystko się zgadzało. Udali się do Parafji Stego Sulpicjusza wdniu naznaczonym. Spostrzegłszy kościół Paulina zadrzała. Pozór żałoby okrywał świątynię. Wszystko jest przepowiednią dla czułych dusz, miotanych bojaźnią i niespokojnością. Paulina blada i drżąca, wchodzi do kościoła żałobą okrytego. Daremnie szuka weselnego ołtarza, widzi tylko trumnę i pochodnie pogrzebowe. Słyszy mówiących, że to jest pogrzeb młodego wojskowego, który z poniesionych ran w boju umarł.

Adolf patrząc na nią westchnął, spiesznie wciągnął ją do kaplicy, gdzie czekał kapłan który miał odprawiać mszę weselną. Paulina ożyła ujrzawszy Adolfa gotowego do przysięgi, która na zawsze ich przeznaczenie złączyć miała, ale jéj nie usłyszała. W ten moment obijały się o sklepienia, pogrzebowe śpiewy, a odgłos posępny grobów ze wszystkich stron powtarzany i przedłużany, zdawał się smutek pomnażać. Adolf zbladł myśląc że Paulina zemdleje; utrzymał ją: wsparła się na jego drżącym ręku. Po skończonéj uroczystości, nowi małżonkowie zaraz wyśli z kościoła. Wesołość slubu nie rosproszyła w umyśle Pauliny okropnych wrażeń; owszem bardziej zasmucała jéj duszę ta zwodnicza radość, która ze wstrętem odpycha przewidywania i przeczucia. Rozczulała ją muzyka i rozdzierała jéj duszę tkliwą. Taniec wtym czasie wojny i zniszczenia zdawał się jéj niedorzecznością oburzającą. Adolf niemogąc dzielić jéj bojaźni, o szczęściu swojem tylko myslał i wymawiał jéj smutek:,, Ach, Paulino mówił do niéj jak możesz rozciągać i przenosić jedną smutną myśl nad tak piękny dzień. Ta chwila powinna je wszystkie rosproszyć na zawsze Jaka będzie przyszłość niechcę o niéj wiedzieć, " Tak, jednakowe uczucia sprawiały przeciwne wrażenia na dwóch duszach równie czułych. Ale prawdziwa miłość w sercu kobity zawsze jest bez zapału; im jest bardziej żywa i gruntowna tym bojaźliwsza. Niespokojność ją oświeca, nigdy nie

jest szczęśliwa, bo nie może się cieszyć, owszem i niera z się bez przyczyny zastrasza.

Adolf spodziewał się zabawić jeszcze piętnaście dni w Paryżu ale drugiego dnia poślubie, odebrał rozkaz złączenia się z wojskiem i wyjechania tego samego dnia. Łatwo sobie wystawić okropność tak nagłego pożegnania tego młodego małżeństwa. Odurzenie raptownej boleści zajęło miejsce potrzebnej odwagi w sercu szczęśliwéj Pauliny.

Ani jednej skargi nie wydała, ani jedna łza nie kropiła jej lica, lecz w ostatniém uściśnieniu uczuła razem męczarnie okrutnego rozdziału, i wszystkie cierpienia smutnej przyszłości. Te śmiertelne niespokojności, były wprawdzie tylko przeczuciem. Ale co ucierpiała Paulina po odjeździe Adolfa to niedaje się opisać. Co tylko jéj wojnę wyobrażało, nabawiało ją niespokojnością? choć by jéj nic nie przypominało, przecież bojaźliwy jéj umysł, wystawiał jéj przed oczy najokropniejsze obrazy.

Aż nadto często widziała te smutne przedmioty, które nie dozwalały rozerwać żałobnych jej myśli.

Odgłos bębna ją przenikał, zbrzydły jéj publiczne przechadzki; spotykała tam często młodych wojskowych bez ręki lub nogi. W towarzystwie mówiono tylko o wojnie. Słyszała przepowiednie smutnych wypadków, wypytywała się o nowiny, których się obawiała dowiedzieć. Zdawało jej się

że jej ubliżano kiedy w jej przytomności rozmawiano o wojnie, a gdy nie mowiono, dziwiła się że się czem innėm zatrudniać można. Niemogąc znieść wrzawy miasta wyjechała na wieś o dwadzieścia pięć mil od Paryża. Zastała tam powszechne zniszczenie.

Zona Murgrabiego i ogrodnika opłakiwały odjazd mężów; dzierżawczyni swoich trzech synów, a córka jéj żałowała braci i narzeczonego. Włościanie obciążeni podatkami, nie mający dzieci, obrani z bydła i z koni, skarżyli się głośno. Starcy i kobity przymuszeni zastępować w robotach wiejskich młodzież, upadali pod pracą, niemogli jednak zastąpić dzieci których im zabrano. Radości ani tańców nie było. Wielka lipa we wsi opuszczoną była w niedzielę, oniemiały piszczałki. Dobry Pasterz chorowity i podeszły, dla niedostatku pieniędzy, niebył wstanie utrzymać Wikarego; kościół niszczał i upadał. Otóż to tyle kosztuje S ł a w a. Ileż przeszkód nie powinna była doznawać. Niestety! wiemy aż nadto dobrze. Ale boski pokój, jeżeli nic go nie zachwieje, zagoi wszystkie rany i pocieszy wszystkie serca. Paulina podniosła upadający już kościół, pilnowała szanownego pasterza. i płakała z matkami i młodemi żonami. Lecz w krótce publiczne wieści spełniły miarę jéj niespokojności. Nie odbierała już listów od Adolfa- Sen całkiem straciła, jéj zdrowie widocznie się osłabiło, opuściła wieś i wróciła do Paryża.

Nazajutrz po jej przyjeździe, co tylko się obudziła

wchodzą niespodzianie do jej pokoju i przynoszą list od armji. Otwiera, zadrżała poznawszy pismo Adolfa, ale pismo trzęsącej ręki, którego prócz niej każdy inny byłby nie poznał. Co się znią stało czytając co następuje: »Kochana Paulino! powinienem »ci donieść o tem, o czem cię gazety uwiadomią... »Ranny jestem.. ręczą za moje życie... O Paulino! »zaklinam cię bądź odważną... stracę rękę... Ona »podpisywała nasze złączenie!... Nim ją na wieki »stracę, chcę jeszcze napisać kilka słów do ciebie, »użyję całej mocy jaka mi wniej pozostała dla zale»cenia ci, abyś się losowi poddawała... Bądź zdro»wa. Wtedy prawdziwie cierpię, gdy myślę o cier»pieniu twojem; jedyną moją pociechą jest twoja bogo»bójność. Bądź zdrowa przyjaciołko moja. Poddajmy »się. Ja się zgadzam z moim losem. Dopełniłem me»go obowiązku, wrócę do ciebie.. zobaczemy się.. »będziesz mnie pilnowała, i zawsze kochać mię bę»dziesz."

Przeczytawszy ten okrutny list, nieszczęśliwa Paulina zemdlała, ocucenie wróciło ją śmiertelnym boleściom. Choć data listu dawną była, jednak zaraz chciała jechać do nieszczęśliwego Adolfa, ale wielka gorączka zatrzymała ją w łóżku. O jak w tej okrutnej niespokojności przeklinała pychę i wojnę! — »Ohydna duma barbarzyńców (zawołała) i hańbiące głupstwo ludów przygnębionych, którzy zowią chwałą straszne nieszczęścia, nieohybne skutki wojny! O

Adolfie! kochana i czuła ofiaro ich okrucieństwa! Adolfie! czemuż niemogłam iść z tobą, dzielić okropne twoje przeznaczenie... Jakże mogę żyć patrząc na to pismo którego już nigdy nie zobaczę. To pismo ledwie czytelne, którego każdy rys rozdziera mi serce, ta ręka ktora resztę sił zebrała dla napisania kilka słów do mnie, ta ręka ukochana!... teraz... O Boże! niedozwól abym uległa tylu męczarniom.... Tak kochany Adolfie, chcę żyć dla służenia ci, dla pociechy twojej, dla zachowania ci wszystkich chwil przykrego życia.....

W tych gwałtownych uniesieniach, Paulina odebrała wiadomość, że Adolf przyjedzie w nocy albo nazajutrz rano. Nie było większej radości dla Pauliny, oczekiwała Adolfa z upragnieniem. Na samą myśl że go ujrzy bez ręki dreszcz ją porywał." Jednak (powtarzała sobie) przynajmniej już służyć nie będzie, nie powróci już do wojska." To była jedyna jej pociecha. Choć jeszcze miała gorączkę, wstała dla ukrycia przed Adolfem jak jeszcze była słabą i cierpiącą. Pierwszy raz wyszedłszy z swego pokoju od czasu jak się o nieszczęściu męża dowiedziała, udała się Paulina do gabinetu.. spostrzegła obrazy wiszące na ścianach. Padła na krzesło i zalała się łzami. Ten pokój był ozdobiony różnemi widokami malowania Adolfa. Tak piękny talent na zawsze już zginął. W tym samym gabinecie były portrety Pauliny i Adolfa. Te dwie osoby wystawione były w ca-

łym blasku, jaki młodość, zdrowie, i świeżość może nadać piękności. Paulina spoglądała na nie ze łzami w oczach: »Niestety! (mówiła) wtedy szczęśliwie żyliśmy." Każdy przedmiot i każda uwaga rozjątrzała rany jéj serca. Adolf powrócił. Był umiérający. To pierwsze spotkanie było równie bolesne jak rozczulające. Paulina nie łudziła się nadzieją. Wiedziała iż Adolf wkrótce umrze, a to okrutne przeświadczenie, zadało jéj śmiertelny raz, który wyniszczył wszystkie źródła życia. Adolf we trzy dni po swoim przyjeździe skonał na jéj ręku. Przekonana iż niedługo pójdzie za przedmiotem swojej miłości, Paulina zdziwiła familją i przyjaciół poddaniem się woli Boskiej. Ta nieszczęśliwa małżonka oderwana od życia, była przynajmniej wolną od niespokojności. Jej przyszłość nie była na tej ziemi, obojętna na wszystko co ją otaczało, wcześnie wzywała niczem nienaruszanej spokojności śmierci. Wypadki publiczne i nieszczęścia postępujące z okropnym pośpiechem, żadnego na niej wrażenia nie robiły. Nieobawiała się już o Adolfa; strach więc nie miał do niej przystępu. Zbliżali się nieprzyjaciele, trwoga była powszechną. Nareście zaczęło się oblężenie Paryża. Myśl rabunku i gwałtowności, nieochybnych skutków wojny, wyprowadziło Paulinę z letargu jéj nieczułości. W dniu najburzliwszym 30 Marca 1814, chcąc opuścić swój dom, który jéj się zdawał nadto wystawionym na bezpieczeństwo, schroniła się do cichе-

go mięszkania umarłych, koło grobu obrońcy którego straciła, przy jego popiołach myślała że bezpieczniejszą będzie. — Przyszła w to miejsce w długiej żałobnej sukni, czarną zasłonięta krepą, padła na grób męża, skropiła go łzami, podniosła się z trudnością i klęcząc mówiła. „ Słyszę cię, wzywasz mię Adolfie, dusza moja rozłączona z tym smutnym pobytem, łączy się z twoją na łonie Boga pokoju. Mój cień błąka się jeszcze po téj krwią zbroczonéj ziemi, ale schyla się do grobu, i wkrótce odpocznie na zawsze.”

Mówiąc te słowa zadrzała. Podwojny huk armat odbijał się, a grobowce dotąd ciche, głuchy jego odgłos powtarzały: „ Tu śmierć słyszeć i widzieć się daje - mowiła Paulina, ale przynajmniej, Adolfie - pokój ostatniego twego schronienia nie będzie przerwany... Tylko co to wymówiła, bomba na grób wpada, gruchocze go, rozrzuca kamienie, i odkrywa trumnę (*) „Boże-zawołała Paulina-wojna szuka jeszcze swojéj ofiary, trafia aż do jej grobu!.... Nie.. ten grób otwiera się dla przyjęcia mnie!.... O Adolfie! małżonku mój. Ręka wiecznego Boga, dla złączenia nas, niszczy wszystko co tylko nas rozdzielało....” To mówiąc nieszczęśliwa pada na trumnę i umiera. —

....ska

---

*) Ten czyn jest prawdziwy.

Pieśni Wojenne Rolników Polskich.

przez Kazimierza Brodzińskiego.

Kochanka o wojowniku.

Miara wiersza. -vv| -vv| -vv| -v

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada przed progiem żegnała,
Z jego chusteszką szłam jeszcze do zdroju,
Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyschła chusteczka, a w srogiej zgryzocie,
Memi na nowo zrosiłam ją łzami,
Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Zeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

Przecie on poszedł, a tylko już ślady,
Po nim zostały do brogu tłoczone,
W stajni koniczek nie tupa już gniady,
Sama dziś gaje odwiedzam zielone.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu,
Kiedy wychodził nie snuły się wrony,
Wnet z wojennego powróci on strachu,
Sroka przepowie skąd przyjdzie stęskniony.

On nam obroni rodzinne zagrody,
Na jéj on łąkach wyćwiczył się w siłe,

One mu hożéj dodały urody,
Na nich przepędził wiosienne swe chwile.

Kiedy powróci, na górze z za lasu
Zwiesi chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nie każdego poglądam ja czasu,
Rychło kochany powróci obrońca.

Ojciec szczęśliwy zadziwi się z broni,
Z sobą ojczyzny powrócisz mu życie,
Zbiegną się wszyscy od lasów i błoni,
Miód się weselny rozleje obficie.

Ja do gaiku prowadzić cię będę,
Gdziem dochowała kwiateczki różowe,
Rutą zasianą pokażę ci grzędę,
Slubny z niéj wieniec uwiję na głowę.

Wyjeżdżający w roku 1809.

Miara wiersza. - vv| - v| -v| - v| - v
- vv| - v| - v| - v| - v
v - v| - vv| - vv| - v
- vv| - vv| - v.

Zwolna postępuj, pókiś na swém błoniu,
Już tu nie wrócisz mój ty gniady koniu!
Pożegnaj łąki i drabki gdzie siano,
Swieże ci co dzień dawano.

Jeszcze niech okiem rzucę na zagrody!
Tu się po błoniu rozproszyły trzody,
Trzaskają z biczów pasterze po borze,
Zróbek się pławi w jeziorze.

Ciągnie się potok przez zielone smugi,
Wołki powolne ciągną ciężkie pługi,
Pod owym krzyżem Halina ma miła,
Będzie się zamną modliła.

Będzie stęskniona płakać mię nieboga,
Okiem jéj będzie wartowana droga,
Konika tentent jej ucha nie minie,
W każdej zwiedzionej godzinie.

Będzie przy drogach do zachodu słońca
Pytać podróżnych, zwodzić się bez końca,
Rozjawiać będzie przy dzwonka odgłosie
Smutne piosneczki po rosie.

Ze mną sen będzie, zemną praca cała,
Będzie do wróżki w każde święto słała,
Jeżelim zdrowy, czy ujrzy mię jeszcze,
Albo czy innej nie pieszczę.

Już ja zapomne piękne twe oczęta,
Bo się powinność przy nich nie pamięta,
Wspomnieniem raczej na ojców niedolę,
Koić tęsknotę mą wolę.

Już wam nie będą tłoczyć niw żołnierze,
Z domu chudoby nikt wam nie zabierze.

Ni lnem starannie usłane twe łany,
Końmi potłoczą dragany.

Ja ci powrócę, potem niespodzianie,
Zołnierz chędogi przed okienkiem stanie.
Do sieni wyjdzie Halina rumiana,
Witać wiernego ułana.

Lecz nim to będzie, jakże jeszcze długo,
Ojciec mój będzie obcych panów sługą,
I urodzajną klęć musi tę ziemię,
Obce wabiącą nam plemię.

Może przygoda wstrzyma mię daleka,
Ojciec pociechy ze mnie nie doczeka,
I wprzód z niém prędzéj do bożéj obory,
Wyjdzie gromada z komory.

Może Halino! ciebie nie zobaczę,
W chacie samotnéj resztę dni przepłaczę,
Na grobie twoim piołuny powieją,
Kwiatki w ogródku zwiędnieją.

Zwolna postępuj pokiś na swem błoniu,
Już tu nie wrócisz mój ty gniady koniu!
Pożegnaj łąki i drabki gdzie siano,
Swieże ci co dzień dawano.

Nowinki Warszawskie

Czyniąc zadość przyżeczeniu któreśmy dali naszym czytelnikom na prowincji, iż cząstkowo im udzielać będziemy pod napisem Nowinki Warszawskie ciekawości, jakie Warszawa w sobie zawiera, przystępujemy do rzeczy.

Dawno już Stolica równie świetnéj, nie miała postaci jak teraz, w czasie obrad Sejmowych. Przytomność Monarchy, zjazd reprezentantów Narodu, i mnóstwo cudzoziemców ciekawych przypatrzenia się wolnym ich obradom, nakoniec przybycie osób chcących się widzieć ze znajomemi i być od nich nawzajem widziani, i tych, którzy by za swoim powrotem na wieś, powiedzić mogli że i oni byli podczas Sejmu w Warszawie, tak znacznie pomnożyło liczbę mieszkańców Stolicy, że na miejscach publicznych a osobliwie w Teatrach, prawie wszystkie nowe ukazały się twarze.

Pomiędzy przybyłemi Artystami dał się już słyszeć P. *Fischer* (Fiszer) nadworny spiewak Króla Pruskiego. Okazał się on w danym przez siebie koncercie jako doskonały spiewak i jako dobry Aktor. Wystawił wspólnie z Panią Elznerową *Intermezzo* włoskie, pod tytułem Zazdrośny (*Il geloso*) do którego muzyka była dobieraną z różnych kompozytorów.—

Na teatrze francuzkim na początku przeszłego miesiąca pokazywał swe sztuki JP. *Franke* znany pod imieniem Herkulesa północnego. Przejeżdżał on powtórnie przez Warszawę, w któréj w zeszłym roku w miesiącu Lipcu dał dowody niepospolitej siły i zręczności. Na tymże Teatrze dawał koncert na waltorni P. *Gugel* z swoim dziesięcioletnim synem. —

Obiecują nam jeszcze, iż w krótce da się słyszeć, na teatrze narodowym P. *Mœser* pierwszy skrzypek Króla pruskiego. Na tymże teatrze dali się słyszeć w koncercie Pan *Siboni i P.Buccolini.* Na liczbę przeto Artystów przejeżdżających skarżyć się publiczność muzyczna nie powinna. Życzyć by można aby licznem zebraniem dowiodła gruntowność swego gustu. Zdaje się przecież, że jak w Paryżu, Wiedniu, i innych wielkich miastach tak i u nas gust powszechniejszy jest zatym, co zachwyca oczy, jak organ umysłowy lub słyszenia. I tak Cienie Chińskie, i Konie Frankoniego w pierwszym, Kasperle i Marjonetki w drugim, więcéj widzów sciągają, aniżeli najokazaléj wystawiono sztuki na Teatrze. Znają te wadę wielkich miast cudzoziemcy gdy prawie w jednymże czasie przybyły następujące osobliwości do Warszawy.

Naprzód Lew Morski, znajdujący się w pałacu *Blanka*; jest najliczniej odwiedzany od osób znakomitych, i już powoli do dobrego tonu należyć bę-

dzie aby bywać u tego pięknego i łaskawego zwierza. Niepotrzebną zdaje się rzeczą opisywać kształt jego, gdyż każdemu jest on znajomy z Historji naturalnéj Búfona. Pojętność jego i oswojenie się z ludźmi jest zadziwiające. Przemysł właściciela tego zwierza, rozciągnął się aż do tego, iż aby większe sprawił podziwienie, i więcéj ciekawych przywabił, wyobraził go przygrywającego na gitarze na chorągwi która mu za znak służy.

Kto się chce rozśmieszyć, ten niech idzie oglądać Słonia będącego na długiej ulicy; tam ujrzy zadziwiającą różność jaką przyrodzenie swe dzieła oznacza. Tam zobaczy przy najniezgrabniejszej postaci, dowcip i zręczność nadzwyczajną. Słoń o którym jest mowa, ma lat 14. wzrostu 9 stop, pozbawiony jednego zęba którego przypadkiem postradał; umie różne sztuki. Między innemi daje się powodować dziecku; na jego skinienie wsadza go trąbą na grzbiet i zsadza według upodobania, zbiera z ziemi rzucone pieniądze i brząka niemi; bije młotkiem w deskę, w podaną sobie piszczałkę gwiżdże, nakoniec butelki z piwem sam odtyka i wypróżnia. Z téj okoliczności zabawnego zdarzenia byliśmy świadkami. Przy pokazywaniu poprzedniczych sztuk, jeden z doroślejszych synów Jzraela, sprzeciwiał się Słoniowi, i straszył go kapeluszem. Uprzykrzyło się to naszemu Słoniowi; gdy zatém postawiono przy jego nogach 4. butelek piwa, wszystkie w swą trąbę wylał, i pił

zwolna. Spostrzegłszy nakoniec że nieostrożny żydek zbliżył się do niego, chcąc się przypatrzyć pijącemu, podniósł z nagła trąbę, i z powszechnym przytomnych śmiechem, wylał mu za kołnierz porządną dozę piwa. Dopełniwszy swej zemsty jakby uradowany, wziął leżącą na stołku piszczałkę, zaczął w nią dąć, i ciągle tupał nogami.

Menażerja JP. *Tourniaire* (Turnjer) na nowym świecie za Sułkowskich pałacem godną jest widzenia. Zawiera w sobie *Słonia*, pięknego *Nosorożca*, konia Amerykańskiego, dziesięć rodzajów małp, i żywego *Pelikana*, który jest bardzo pięknym i rzadkim w kraju naszym zjawiskiem.

Niedaleko z tamtąd jest druga menażerja, ale mniej ciekawa od poprzedzającej Zawiera w sobie *wielbląda*, kilka *orłów*, *bażanta*, *małpy* i *Swinię morską*.

Przybyła także i kompanja jeźdców i pokazujących sztuki na linach, dają je w zwyczajnym Amfiteatrze Szczwalni.

W jej gronie znajduje się piękna Włoszka. Stąd pewno wznoszą że liczne będą widowiska.

Myśl z Szylera

Być wolnym od zarzutów wątpliwa to chwała,
Częściej ją niedołężność niż wielkość zyskała.

PIESNI ANAKREONTA.

przekładanie.

Pieśń pierwsza. O Lirze.

Miara wiersza
- v | - v | - v | - v
- v | - v | - v | - v
- v | - v | - v | - v
- vv | - v .

Czy Atrydów walki krwawe,
Czy chcę Kadma głosić sławę,
Lutnia moja brzmi jedynie,
O Kupidynie.

Nawiązałem nowe strony,
Chcąc wynioślejszemi tony,
Herkulesa śpiewać znoje,
Lutnia znów swoje.

Więc was żegnam bohatyry,
Odtąd strony mojéj liry,
Będą tylko brzmić jedynie,
O Kupidynie.

Pieśń druga. O Kobitach.

- v | - v | - v | - v |

Od natury woły rogi,
A kopyta wzięły konie,

Trwożny zając rącze nogi,
Lew paszczęke, trąbę słonie,
Ptaszek skrzydła, ryba skrzele,
Człowiek śmiałość wziął w podziele.

Dla kobity cóż zostanie,
Zamiast tarczy i oręża,
Piękność dają jéj niebianie,
Piękność wszystko przezwycięża,
Bo gdzież szukać takiej broni,
Co przed piękną nas ochroni.

Pieśń trzecia. O Kupidynie.

v| - v| - vv| - v

Noc ciemna, wiatr deszczem miota,
Arkt krąży koło Boota,
Na całéj ziemskiej przestrzeni,
Spią ludzie pracą znużeni.

W tym w drzwiczki niskiej mej chaty,
Zapukał bożek skrzydlaty,
„Kto (wołam) kto się dobywa,
I słodki sen mi przerywa."

„To ja (rzekł Kupido mały,)
Drzwi otwórz, zmokłem już cały,

Zbłądziłem, noc jest tak ciemną,
Miej przecie litość nademną."

Wzruszony wniść mu pozwalam,
Otwieram, ogień zapalam,
Wbiegł chłopczyk, kędzior miał złoty,
Skrzydełka, kołczan i groty.

Do ognia zaraz go wiodę,
Wyciskam z włosów mu wodę,
Ująwszy mocno w me ręce,
Ogrzewam rączki dziecięce.

Cokolwiek ciało rozgrzawszy,
Weselszy chłopczyk i żwawszy,
Sajdaczka swego i łuka,
I kilku strzałek swych szuka.

Wybiera strzałkę dziecina,
Cięciwę mocno napina,
Przeszywszy serce zdradziecko,
Ulata śmiejąc się dziecko.

„Ty teraz winszuj mi (woła)
Łuk jeszcze strzelać mi zdoła,
To świadczy boleść w twéj ranie,
Co nie tak prędko ustanie.

---

*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MYŚLI

Dziesiejsi krytycy są przewrotnemi Herkulesami. Zamiast wyczyszczania stajni Augjasza zawalają ją tak, że i dziesięciu Herkulesów wyczyścić by jej niepotrafiło.

Dziesjejsi Homerowie wcale są różni od Greckich. Cały świat odda im tę sprawiedliwość, nie że czasem zasypiają, ale że czasam- czuwają.

W zimie dopiero poznajemy, że sosny i świrki liści nietracą.

Grób jest ółtarzem nadziei.

Syp co dzień koszyk ziemi, usypiesz na koniec górę.

Przyjaciel cnoty, trzech rzeczy strzec się powinien: miłości w wieku młodym, jeśli krew jego jest burzliwa; kłótni w wieku dojrzałym, jeśli ma całą męską siłę; chciwości w wieku podeszłym, jeśli zdolności, jego umysłu osłabły.

Przyjmować rady, a nie słuchać ich, jest to nie jeść potraw które się lubi.

Można odjąć wolność wodzowi najwaleczniej przez krocie wojsk bronionemu, ale nie można odjąć wolności, myślom najsłabszego nawet człowieka.

Powiem coś Państwu.

Przez Antoniego Goreckiego.

Powiem coś Państwu tylko nie roznieście.
Wczoraj przez nasze Krakowskie Przedmieście,
Bogini jakaś cała wystrojona,
Szła zakfefiona.
Młodzież ciekawa cisnęła się tłokiem,
Ona wąziutkim uciekała krokiem.
A jam nie gonił, bom nie w ciemię bity,
Znam ja kobity,
Wiem co z niemi bywa,
Gdy która ładna twarzy niezakrywa.

MODY PARYSKIE.

Do Kapotek Grodenaplowych koloru lila, używane są grona bzu w kolorze słomianym. Kapelusze krepowe po większej części wcale nie podszywane.

Wązką girlandą z kwiatów przyozdabiają się głowy kapeluszy słomkowych, również i brzegi onychże; do tego przydają garnirowanie z blondyny zupełnie przy brzegu obszyte, tak że girlanda na wpół zostaje ukrytą. Kolory najmodniejsze są lila i cytrynowy.

Girlandy zaś składają się najczęściej z bzu włoskiego, drobnych renunkułów, a czasem z nieśmiertelników.

. . . . . . : ska.

SZARADY.

Antoniego Goreckiego.

5.

Moje pierwsze co dzień płynie,
Po pięknej Włoskiej krainie,
Moje drugie zimno gubi,
A wszystko wody nie lubi.

6.

Me piersze między temi trzyma miejsce piersze,
Z których wszystkich poetów składają się wiersze.
Drugie skąpiec nie rzeknie, gdy dłużnik niepewny,
A wszystko wszystkich królów niezawodnie krewny.

Słowo Szarady N. 3. w przeszłym Numerze umieszczonej jest *Lucyna*, Szarady № 4. Jndyk.